 Czas czytania: 9 min.

Świadectwo księdza Giovanniego Battisty Francesia obejmuje prawie czterdzieści lat znajomości z Księdzem Bosko, którego poznał jako chłopiec w Oratorium. Wyłania się z niego rodzinna atmosfera, macierzyńska rola mamy Małgorzaty, spacery po Monferrato jako narzędzie wychowawcze i apostolskie oraz narodziny Zgromadzenia Salezjańskiego, z zadziwieniem nad jego szybkim rozwojem. Francesia wspomina głębokie nabożeństwo maryjne Księdza Bosko, epizody duszpasterskiej miłości, znaczące nawrócenia i jego niezachwianą ufność w Opatrzność. Powstaje portret żarliwego wychowawcy, zawsze dążącego do zbawienia dusz, zdolnego czytać w sercach, dodawać odwagi i przekształcać każdą okoliczność w okazję do czynienia dobra.

Krok po kroku wspinał się do nieba.

Nazywam się Giovanni Battista Francesia, mam 55 lat, pochodzę z S. Giorgio Canavese, jestem salezjaninem, Inspektorem prowincji piemonckiej. Ukończyłem studia humanistyczne.

Poznałem Księdza Bosko w 1850 roku (*Francesia miał 12 lat*). Od kilku dni byłem w Turynie z krewnymi, gdy w dzień Wszystkich Świętych (*7 listopada*) kuzyn zaprosił mnie do Księdza Bosko. Powiedział mi: „Chodź do Księdza Bosko, to dobry ksiądz, bardzo kocha młodzież. Dziś jest święto Wszystkich Świętych i da nam kasztany”. Poszedłem. Wchodząc na podwórze, zobaczyłem idącego ku mnie księdza: to był Ksiądz Bosko. Położył mi rękę na głowie, a potem szepnął mi do ucha: „Czy zechciałbyś powiedzieć mi dwa słowa na ucho?”. „Tak, tak” – odpowiedziałem. „Ale czy wiesz, co chcę powiedzieć?”. „Chcesz powiedzieć, żebym przyszedł się wyspowiadać”. „Brawo, zgadłeś”. Zostałem w Oratorium do późnego wieczora, biorąc udział w śpiewie nieszporów, kazaniu i błogosławieństwie. Potem Ksiądz Bosko odprowadził nas poza Oratorium, jakieś trzysta metrów, gdzie zaśpiewaliśmy hymn, a potem każdy poszedł do swojego domu.

Od tego momentu zacząłem uczęszczać do świątecznego Oratorium, a dwa lata później zostałem przyjęty do domu jako uczeń; później byłem klerykiem i księdzem Księdza Bosko, którym jestem obecnie, i tak cieszyłem się bliskością Księdza Bosko przez trzydzieści osiem lat.

„Mama Małgorzata w ostatnich latach już nie dawała rady”

Rodzicami Księdza Bosko byli Francesco i Margherita Occhiena, pochodząca z Capriglio. Znałem tylko matkę, ponieważ ojciec, jak słyszałem, zmarł, gdy Ksiądz Bosko miał zaledwie kilka lat… Matka cieszyła się dobrą opinią u wszystkich, którzy ją znali, jako kobieta, która dobrze opiekowała się swoimi dziećmi, wychowując je po chrześcijańsku. I rzeczywiście, poznawszy ją później przez siedem lat w Oratorium, stwierdzam, że ta opinia nie była wcale przesadzona. Ubierała się skromnie, jak prosta wieśniaczka, zajmowała się wszystkimi sprawami Oratorium, była matką dla wszystkich, i wszyscy nazywali ją „mamą”. Kiedy Ksiądz Bosko chciał ją przedstawić jakiemuś obcemu, widać było, że cierpiała z powodu swojej pokory. Uważam, że ta dobra kobieta odczuwała wielki smutek, widząc w ostatnich latach, że nie jest w stanie podołać wszystkim obowiązkom z powodu rosnącej liczby chłopców. Często szła do Księdza Bosko i mówiła mu: „Jest tyle rzeczy do zrobienia, a ja już nie mogę”. Na co on odpowiadał: „Bądź spokojna! Niech mama tyle nie pracuje! Czego mama nie może zrobić, zlecimy innym”. Na starość Ksiądz Bosko otoczył ją wszelką troską, na jaką w pełni zasługiwała.

Spacery po Monferrato (1852-1864)

Kiedy Ksiądz Bosko musiał pomyśleć o odpoczynku (*dla swoich chłopców*) po rocznych trudach, wpadł na pomysł organizowania przechadzek po Monferrato, zabierając ze sobą około stu chłopców z orkiestrą dętą. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że te wędrówki, trwające nawet piętnaście dni, miały na celu jedynie odpoczynek i rozrywkę młodzieży. Ale my widzieliśmy, jak Ksiądz Bosko kierował je ku chrześcijańskiemu dobru ludzi. W miejscowościach, gdzie zatrzymywali się chłopcy, rano przystępowali do sakramentów w kościele parafialnym, śpiewali podczas Mszy; wieczorem litanie, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem: nabożeństwo, w którym z niezwykłym skupieniem uczestniczyli mieszkańcy. Po nabożeństwie często odbywało się przedstawienie

teatralne w miejscu, gdzie wszyscy mogli je oglądać.

Dzięki tym uczciwym rozrywkom zapobiegano publicznym tańcom i innym światowym widowiskom. Wieczorem zaś gościliśmy w seminariach, na plebaniach, w domach dobrych ludzi wskazanych przez miejscowego proboszcza. Niektórzy z nas, starszych, czuwali nad dobrym moralnym przebiegiem.

Podczas jednego z tych spacerów postanowiono obchodzić święto Najświętszego Serca Maryi w Vignale (*Alessandria*). Całą uroczystość powierzono Księdzu Bosko, jego księżom i chłopcom. Wieść o święcie przyciągnęła wielu ludzi także z okolic, a kościół w miasteczku był wypełniony po brzegi.

W chwili kazania wszyscy wpatrywali się w usta Księdza Bosko, ale najbardziej proboszcz. Ten, od pierwszych słów, stanął przed amboną i nie uronił ani słowa. Kiedy Ksiądz Bosko opowiedział o założeniu Arcybractwa Najświętszego Serca Maryi w Paryżu, proboszcz zaczął płakać i płakał aż do końca. Potem pobiegł do zakrystii, gdzie właśnie schodził Ksiądz Bosko po schodach z ambony. Rzucił mu się do nóg, wołając przez łzy: „Ksiądz nie przybył głosić kazań owieczkom, ale pasterzowi”. Ksiądz Bosko chciał go podnieść, ale nie było sposobu. Stopniowo, gdy odzyskał spokój, wszedł w intymne rozmowy z Księdzem Bosko i ustalili, że zorganizują misje ludowe dla mieszkańców. Zlecił Księdzu Bosko przysłanie kaznodziejów, wśród których był ksiądz Giovanni Cagliero, obecnie biskup (*Wydarzenie miało miejsce jesienią 1862 roku*).

Narodziny Zgromadzenia Salezjańskiego

Zgromadzenie Salezjańskie nabierało coraz wyraźniejszych kształtów w umyśle Księdza Bosko. (…) W 1862 roku, być może w maju, on i ci, którzy byli zapisani, w tym ja, złożyli śluby. (*Było ich 22 plus Ksiądz Bosko, a było to 14 maja*).

Pamiętam, że Ksiądz Bosko powiedział wtedy te słowa: że powinniśmy uważać się za żołnierzy Kościoła i Papieża, i że z pomocą Bożą i naszą, to skromne towarzystwo będzie liczyć nie mniej niż tysiąc członków w ciągu 25 lub 30 lat i rozprzestrzeni się w wielu częściach świata.

My, którzy go słuchaliśmy, uważaliśmy za niemożliwe, aby to towarzystwo, które nazywał skromnym i takie było, miało się tak bardzo pomnożyć. Dziś, po 32 latach

(*Ksiądz Francesia składa to świadectwo w 1894 roku*), widzimy, że słowa Księdza Bosko spełniły się w pełni, ponieważ liczba zapisanych i profesów (*Zgromadzenia Salezjańskiego*) przekracza tysiąc pięćset, w tym ponad czterystu kapłanów.

„Kiedy Ksiądz Bosko pobłogosławił moją matkę chorą na cholerę”

Często nam mówił, że wszystko, co zostało zrobione w Oratorium, Bóg chciał, aby stało się za wstawiennictwem Matki Najświętszej. W ostatniej konferencji, którą wygłosił do Salezjanów w 1886 roku, w święto Niepokalanego Poczęcia, często powtarzał: „Bóg zechciał dać nam wszystko przez ręce Maryi”.

Pamiętam, że w 1854 roku (*Francesia miał 16 lat*), poszedłem go zawołać, aby przyszedł wyspowiadać moją matkę, która zachorowała na cholerę. On, zanim ją zobaczył, przechodząc obok Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia, powiedział mi: „Jeśli obiecasz mi, że kiedy zostaniesz księdzem, będziesz głosił nabożeństwo do Matki Bożej i szerzył jej kult, twoja matka wyzdrowieje”. I moja matka nie tylko wyzdrowiała, ale żyła jeszcze dwadzieścia i więcej lat.

Nawrócenie kawalera Federico Oreglia di S. Stefano

Pamiętam zaangażowanie, z jakim Ksiądz Bosko starał się pozyskać dla Pana pewnego młodzieńca, którego dobrze znałem, bardzo oddanego światowym rozrywkom. Również w rodzinie (*wujem Federico był kardynał Oreglia)* miano nadzieję, że bliskość Księdza Bosko przyniesie mu korzyść. Namówili go, aby pojechał na rekolekcje do S. Ignazio koło Lanzo, ponieważ wiedziano, że jest tam Ksiądz Bosko. Rozmawiał on z tym młodzieńcem także o gimnastyce, muzyce i wielu innych drobnych sprawach. To uprzejme zachowanie zaczęło zjednywać mu trochę przyjaźni, a potem całe zaufanie.

Ksiądz Bosko nigdy nie powiedział mu nic innego, jak tylko: „Panie kawalerze, proszę pamiętać, że mamy wiele spraw do załatwienia…”. „A jakież by to były?”. A Ksiądz Bosko: „Pan mnie o to pyta? Mamy do załatwienia sprawę duszy!”.

Ten szczery język przeniknął do serca tego próżnego młodzieńca, który zaczął często odwiedzać Księdza Bosko, a potem mówić mu: „Chcę się wyspowiadać”. Ksiądz Bosko tego dnia był dręczony przez czyrak, który powodował u niego

gorączkę, ale nie poddał się i spokojnie słuchał spowiedzi młodego kawalera. Jednak po jakimś czasie zemdlał i upadł mu w ramiona. To był cios łaski. Sądząc, że umarł, położył go na łóżku i zawołał ludzi. Wszyscy stali wokół łóżka, gdy Ksiądz Bosko odzyskał przytomność i, rozglądając się, powiedział: „Co ja tu robię?”. Wstał i chciał kontynuować spowiedź. Cały ten zbieg okoliczności posłużył do coraz większego pozyskania duszy tego młodzieńca. Postanowił on opuścić świat i schronił się w naszym Oratorium. Potem wstąpił do zakonu w Towarzystwie Jezusowym.

„Czy ksiądz nie widzi, że wszyscy nas opuszczają?”

Gdy tylko rozpoczęło się dzieło Zgromadzenia, po pokonaniu trudności zewnętrznych, zaczęły się wewnętrzne.

Pamiętam, że pewnego razu, widząc, że wielu odchodzi, pozwoliłem sobie powiedzieć Księdzu Bosko: „Czy ksiądz nie widzi, że wszyscy nas opuszczają?”. On mi odpowiedział: „Bóg nikogo nie potrzebuje. To my, Jego biedne stworzenia, powinniśmy być Mu wdzięczni, że nas powołał! Jeśli my tego nie zrobimy, Bóg powoła innych, którzy lepiej usłyszą Jego głos. Zobaczysz, jak Pan zatroszczy się o zapełnienie wolnych miejsc! Spójrz, pamiętam, że kiedy na początku Oratorium zostałem przez wszystkich opuszczony, Bóg pokazał mi kościół, dom, kleryków, księży… Pytano mnie: „Ale gdzie oni są?”. A ja odpowiadałem: „Teraz ich jeszcze nie ma, ale ja ich widzę. Jeśli będziecie cierpliwi, wy również zobaczycie te wszystkie rzeczy!”. „Ale jaki strój będą mieli ci klerycy i księża?”. Odpowiadałem: „Muszą mieć strój cnoty”. Ta odpowiedź przekonywała ich, że jestem szalony. Ale tymczasem powstało Oratorium, kościół, dziedzińce, klerycy i księża. Nie wątp: pokonamy i tę trudność”.

„Bóg chce ode mnie jeszcze wiele, muszę się spieszyć”

Kiedy Ksiądz Bosko rozpoczął budowę Sanktuarium Maryi Wspomożycielki w Turynie, jeden z nas powiedział mu: „Drogi Księże Bosko, przy tylu długach, jakie ma Oratorium, dlaczego zaciąga ksiądz kolejne?”. On odpowiedział: „Cóż chcesz? Czuję, że niewiele życia mi zostało, a Bóg chce ode mnie jeszcze tak wiele. Muszę się spieszyć, nie mogę inaczej”.

Wszystko, czego się podjął, było z wielkiej miłości, jaką miał do zbawienia dusz i dla chwały Pana.

„Ksiądz Bosko, jeśli zaczyna dzieło, to je kończy”

Wszyscy byliśmy zdania, że Księdzu Bosko zawsze musi się powieść w jego przedsięwzięciach, ponieważ opierał się na Opatrzności Bożej. Pewnego razu przekonałem się, że nawet ludzie z zewnątrz tak myśleli. Jechałem tramwajem wzdłuż Padu, w roku 1884 lub 1885. Pewna osoba, patrząc w stronę wzgórza, zobaczyła nieukończony kościół (i nie jest on ukończony nawet teraz, w 1894 roku). Powiedziała: „Co to za budynek tam na górze?”. „To pewnie kościół”. „Czy to może Księdza Bosko?”. Ktoś inny odpowiedział: „Na pewno nie. Ten, jeśli zaczyna dzieło, to je kończy. Zapewniam was, że ten budynek nie może być Księdza Bosko”. (*Była to świątynia rozpoczęta przez kanonika Ortaldę, dyrektora Propagandy Wiary w Turynie. Budowa tej świątyni została przerwana z braku funduszy i pozostała niedokończona przez około 80 lat*).

Tymczasem tramwaj dowiózł nas przed kościół św. Jana Ewangelisty, a ta sama osoba zakończyła, mówiąc: „Ten jest Księdza Bosko!”. Nie znałem tej osoby, która mówiła z taką precyzją o Księdzu Bosko, który z pomocą Opatrzności dokonał tak wielu dzieł.

W ostatnich latach swojego życia Ksiądz Bosko z radością czekał na kuriera z listami poleconymi i wartościowymi, którego na ogół nazywał „swoją opatrznością”. Zadowolony z tego, co otrzymał, nawet jeśli było to tylko pięć lirów, mówił wielokrotnie: „Deo gratias! Bogu dzięki! Lepsze to niż pięścią w oko, choćby i mocno”.

Muły i ich poganiacze

Pamiętam, że pewnego dnia Ksiądz Bosko przechodził tam, gdzie teraz jest podwórze (*obok Bazyliki Maryi Wspomożycielki*), a wtedy była to ulica publiczna i postój dla mułów. On, unikając zbliżania się do zwierząt, powiedział z uśmiechem do poganiaczy: „Moja matka zalecała mi trzymać się z daleka od tych, co się nie spowiadają”. Ci zrozumieli i odpowiedzieli: „To do nas, Księże Bosko. Chce ksiądz

powiedzieć, że jesteśmy…”. „Chrześcijanami — przerwał Ksiądz Bosko —. Ale z małą wiarą. Czekam na was i zapewniam, że będziecie zadowoleni”.

„Ksiądz Bosko przeczytał w moim sercu”

Był wieczór, a ja klęczałem obok Księdza Bosko, aby się wyspowiadać. Byłem udręczony w sprawach sumienia, nie wiedziałem, jak wyrazić się przed Księdzem Bosko w spowiedzi, i mówiłem sobie: „Gdyby Ksiądz Bosko, bez mojego mówienia, powiedział mi: „Idź do Komunii świętej”, zrozumiałbym, że muszę zlekceważyć wszystkie te niepokoje”. Ledwo tak pomyślałem, a Ksiądz Bosko woła mnie i mówi: „Jutro idź spokojnie przyjąć Komunię świętą”. Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale Ksiądz Bosko powtórzył: „Niczego się nie obawiaj: idź do Komunii świętej”. A było to dokładnie to, o czym pomyślałem i czego pragnąłem.

Dawny wychowanek

Przez 38 lat, kiedy miałem szczęście mieć go za ojca, mistrza, kierownika, zawsze podziwiałem w Księdzu Bosko ten sam zapał do zbawienia dusz. Nie mogę zapomnieć, że ostatnim razem, gdy poszedł na spacer, pewien dawny wychowanek, usłyszawszy z gazet, że Ksiądz Bosko źle się czuje, chciał się z nim spotkać. „Mój drogi — powiedział mu Ksiądz Bosko — jak się sprawy mają?”. „Tak sobie — odpowiedział — proszę się za mnie modlić”. „A jak z duszą?”. „Staram się być zawsze godnym wychowankiem Księdza Bosko”. „Niech ci Bóg wynagrodzi, módl się także za mnie. Polecam ci zbawienie duszy. Żyj zawsze jak dobry chrześcijanin”. I pożegnał go, błogosławiąc.

Giovanni Battista FRANCESIA, kapłan salezjanin.

Jego świadectwa zawarte są w rękopisie procesu diecezjalnego, kopia publiczna, strony 1555-1771.